

„Portal”

Rozdział I

Japonia, Tokio. Wycieczka klasowa do muzeum.

-Hej, Anno!- krzyknęła Elsa.

-Tak?

-Co w ogóle będziemy tam robić?

-Zwiedzać. Wiesz, to co zwykle – rzuciła z przekąsem.

-W sumie racja. Przecież to tylko zwykłe muzeum - powiedziała i zaczęła patrzeć się przez okno.

-O, patrz, dojeżdżamy - zauważyła Anna. Wtedy autobus zatrzymał się przed budynkiem i uczniowie liceum zaczęli wychodzić.

-Dobrze uczniowie, słuchajcie. To ma być wycieczka zorganizowana!- mówiła nauczycielka i skierowała się w stronę przewodnika. Cała klasa poszła za nią.

-Ok, dzieciaki. Idziemy - krzyknął przewodnik.

-Nie jesteśmy „dziećmi”- szepnął James do Finna.

-Mów za siebie.- odpowiedział. Szli tak jakiś czas.

-Psst... Elsa...- szepnął Mark.

-Tak?- zapytała.

-Może się gdzieś urwiemy? - zaproponował, uśmiechając się szelmowsko

-Wiesz... chętnie - odpowiedziała. Wtedy Mark złapał ją za rękę, po czym pociągnął gdzieś do tyłu.

-Hans... odłóż tę książkę. Będziesz jeszcze miał czas na czytanie - upomniała go nauczycielka. Chłopak bez słów schował książkę do torby i szedł dalej.

-Dobra... słuchaj, Elsa. Co ty na to, żeby coś zwinąć i później sprzedać? - zapytał Mark.

-To chyba nielegalne?- zauważyła trochę zdziwiona jego zachowaniem.

-Co ty. Jak będziemy uważać to nikt się nie skapnie - nalegał.

-No... no dobrze.- zgodziła w końcu. Wtedy Mark poszedł do jakiegoś działu z antykami.

-Widział ktoś Elbę? - Anna zapytała pozostałych uczniów. Pewnie Mark znowu gdzieś ją zabrał - pomyślała. Proszę pani! - zawołała po chwili.

-Tak? - zapytała tamta.

-Elsa gdzieś zniknęła – zakomunikowała jej Anna.

-Hmmm... James, idź jej poszukać - poprosiła.

-Dobrze, proszę pani - odrzekł sarkastycznie i poszedł jej szukać.

-Uważaj - ostrzegł go Finn. Podobno tutaj ludzie znikają i już nigdy nie wracają!

-Nie przestraszysz mnie - odpowiedział niepewnie James i poszedł. Hans wszystko bacznie obserwował.

James wyruszył na poszukiwania Elsy dopiero po minucie ociągania się. Nie znosił Marka, a ją uznawał za pustą, naiwną dziewczynę. Chodził po każdym dziale muzeum. Nie pominął nawet najmniejszej sali. Jednakże, gdy miał już przejść przez pokój z antyczną ceramiką, poczuł natychmiastową potrzebę odwiedzenia toalety.

Mark wraz z Elsą uciekli w tym czasie z pomieszczenia ze starożytnymi naczyniami. Biegli dalej, aż w końcu dotarli do pomieszczenia ze średniowiecznymi lustrami. Jedno z nich przykuło ich uwagę. Wielkie, stare i złoczone zwierciadło stało w połowie ekspozycji. Młodzi podeszli do niego. Obok niego stała tabliczka: „Europejskie lustro z połowy XV w. Jego pierwsi właściciele zaginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Podobno obciążone jest zabójczą klątwą. Wygląda na wyrób...”

W tym momencie obydwójgu odechciało się czytania. Poczuli coś dziwnego.

Najwyraźniej lustro miało moc, która ich przyciągała. Nie zważali na informację zamieszczoną na tabliczce. Sądzili, że klątwa to bujda i zwykła dziecinada. Lustro nie odbijało ich sylwetek.

-Mark, może szyba jest brudna – wyszeptała Elsa.

-Sprawdźmy to.

Przetarli je. Wcale nie było brudne. Gdy Elsa dotknęła lustro, nagle zajaśniało ono mocnym blaskiem. Na ramie zaświeciły się na srebrno jakieś wyrazy. Nie rozumieli, a może nie chcieli zrozumieć, co one znaczą. Zwierciadło nie pokazywało odbicia reszty pomieszczenia,

lecz polanę otoczoną gęstym lasem. Nie podobna było rozpoznać pory dnia. Pomimo wyteżenia słuchu, Mark i Elsa nie potrafili odebrać chociażby najcichszego dźwięku z polany.

-To lustro jest dziwne – stwierdziła Elsa.

-Aha.

-Uwierz mi! Normalne nie pokazałoby jakiejś głupiej polany – dodała.

-Aha.

-Mark, otrząśnij się! Przed tobą stoi tajemniczy obiekt, a twoją jedyną reakcją jest „aha”. Czy to cię nie porusza?

-Aha.

-Zaczynaj wyrażać się normalnie!

-Bo co mi zrobisz? - zapytał Mark z sarkazmem w głosie.

-To!

Wtedy Elsa z całej siły uderzyła Marka w twarz, po czym rozplakana się i uciekła.

-Elsa! Stój! - krzyknął zdziwiony jej reakcją.

Dziewczyna nie odpowiedziała. W głowie miała mętlik. Nie takiego Marka pamiętała. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej chłopak był spokojny, ale po śmierci matki stał się zbuntowany. Od zawsze go lubiła, a od parunastu tygodni byli parą. Dzisiaj załamała się. Jej smutek zamienił się we frustrację, a następnie w szal. Postanowiła, że musi się na czymś wyżyć. Wróciła do pomieszczenia z lustrami. Podjęła decyzję, że zniszczy to „szatańskie” zwierciadło. Dwa metry obok, w małej, otwartej gablotce - umieszczone było lustro z rączką. Wzięła je i z całej siły zamachnęła się, aby rozbić Bogu ducha winny eksponat. Jej ręka uzbrojona w prowizoryczną broń nie potłukła szkła w drobny mak, lecz zatrzymała się kilka milimetrów przed nim. Nagle tajemnicza siła wessała jej dłoń, a później ją całą...

Rozdział II

-Elsa! Elsa!- wołał Mark. Lecz nigdzie jej nie znalazł. Po chwili biegania po muzeum wpadł na Jamesa.

-Uważałbyś jak chodzisz! - wysyczał ze złością, rozcierając stłuczoną rękę.

-Sorry. Widziałeś gdzieś Elbę?

-Nie. Właśnie jej szukam. Gdzie ostatnio ją widziałeś?
-W sali ze średniowiecznymi lustrami.
-Szybko, działajmy!
-Ty! Nie rozkazuj mi! Wiem, co mam robić! - wykrzyczał zdenerwowany.
-Dobra. To co proponujesz?
-Musimy rozejrzeć się gdzieś w okolicach średniowiecznych luster - powiedział z dumą.
-Jak chcesz - odpowiedział James i oboje poszli w tamtą stronę. Lecz żaden z nich nie wiedział, że potajemnie ktoś ich śledził.

Zaczęli rozglądać się po okolicach.

-Właściwie... to myślałem że jest z tobą.
-Niestety... pokłóciłem się z nią. Z powodu jakiegoś lustra.
-Lustra? Które to? - zapytał.
-Tamto - odpowiedział wskazując na nie. James podszedł do niego i spojrzał.
-Nie widać mojego odbicia - zauważył.
-Spostrzegawczy jesteś.
-Sarkazm był tu zbędny - przez chwilę wpatrywali się w to lustro w ciszy.
-Czekaj chwilę. Wcześniej jak z nią tu byłem - to w lustrze było widać chyba jakąś polanę.
-To dlaczego jej nie widać? Czyżby ktoś sobie żartował? Dobrze! Tak trzymaj! W końcu zachowujesz się jak człowiek. Przynajmniej względem mnie - zauważył i przetarł lustro ręką. Nagle pojawiła się ta polana.
-Patrz! To ta polana!- lecz nagle pojawiła się tam Elsa i zaczęła się dobijać do lustra z drugiej strony.
-Elsa? Elsa! Słyszysz mnie?!- krzyczał Mark. Lecz ona niestety nie słyszała.
-Jak ona tam weszła?
-Może wystarczy wbiec na to?- powiedział James cofając się i przymierzając do skoku.
-Możliwe. Ale jeżeli tam wpadniemy - to już nie wyjdziemy - zauważył Mark. -Słyszysz mnie?
-Tak. Słyszę. Lecz nie słucham.
-„Słyszę, lecz nie słucham”? Co to ma...- odwrócił się, lecz James już

na niego biegł. W jednej chwili go złapał i wskoczył z nim do tego lustra. Oczywiście oboje spadli na Elbę.

-Co to ma znaczyć!? I jak teraz wrócimy, chłopaki?!- zaczęła na nich krzyżeć.

-Zapytaj się pana, który mnie w to wrobił.

-Nie chciałeś mnie ratować?!

-Chciałem, lecz zastanawiałem się, jak później wrócić!- zaczęli się kłócić.

-Nie kłócić się! Po co was połączyłem?! Żebyście się spierali?!

-Teraz i ty się awanturujesz!- dodała Elsa.

„Hmm... weszli po prostu przez lustro. Trochę to dziwne.” - myślał Hans, obserwując całe zajście z bezpiecznej odległości. „Lepiej nie wchodzić tam samemu”. Wrócił się po kogoś z klasy.

-Anno! Nie uwierzysz w to, co przed chwilą widziałem!

-Co się stało?

-Elsa, James i Mark weszli do jakiegoś lustra!

-Czy ty sobie ze mnie żartujesz?

-Nie! Wiesz przecież, że nie jestem typem żartownisia.

-Gdzie stoi to lustro?

-W jakiejś sali. Powiedz o tym Finnowi i spróbuj go przekonać.

-Dobrze, postaram się.

Po krótkiej chwili Anna wróciła z Finnem.

-Udało mi się go przekonać. Co dalej?

-Idźmy już! Nie ma czasu do stracenia!

Grupka młodych ludzi szukała ekspozycji z lustrami przez ponad 10 minut. W końcu dotarli na miejsce. Nawet teraz jarzyło się blaskiem. Podeszli do niego.

-Hans, ty też to widzisz? Na ramie świecą się jakieś słowa, ale nie jestem w stanie ich zrozumieć.

-Nie martw się. Poradzę sobie. Ale przed tym przeczytam tę tabliczkę.

Jej tekst był następujący:

„Europejskie lustro z połowy XV w. Jego pierwsi właściciele zaginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Podobno obciążone jest zabójczą klątwą. Wygląda na wyrób najprawdopodobniej niemiecki bądź austriacki. Na jego ramie znajduje się inskrypcja, niestety kompletnie nieczytelna. Gdyby nie pewien przypadek, lustro to nigdy nie opuściłoby magazynów amsterdamskiego **Rijksmuseum**. W roku 1818, podczas jego czyszczenia, kustosz zaginął bez śladu, dzieląc los pierwszych właścicieli”.

Hans bardzo się zdziwił. Zwykłe lustro miało być przeklęte? Nie odrzucał tej hipotezy, lecz wydawała mu się ona niezbyt prawdopodobna. Niezbyt? Chwilami bardzo nieprawdopodobna. Anna coś mówiła? A, tak. Miał odczytać inskrypcję wyrytą na ramie. Nieczytelna? Trudno. Nie zawsze wszystko musi się udać, prawda? Hans dotknął ramy. Przeczucie kazało mu tak zrobić. Nagle zdanie wyryte na obramowaniu zaczęło świecić się na złoto. Hans zanotował je.

-Mam rozwiązanie tego problemu.

-Mianowicie jakie?

-Chwileczkę...

-Hans, nie potrafię dłużej czekać!

-Już mam. Inskrypcja z ramy to nieco koślawy łacina:

„Huc ante te contra speculum.

Quid non reflectat oportet;

illud quod est post vitrum.

Scito ceciderit res maxima.”

-Nie znam tego języka. Anno, wiesz o co może chodzić Hansowi? - spytał się Finn.

-Nie uczyłam się łaciny. Hans, mów w końcu!

-Dobrze. Tłumaczenie brzmi mniej więcej tak:

Tu, przed tobą, stoi to lustro.

Nie odbija tego, co musi;

lecz pokazuje to, co znajduje się za jego szybą.

Znać to wypada, ważna to rzecz.

-To brzmi jak jakaś zagadka dla dzieci! Wy, mądrale, powiedzcie mi, jak to rozumiecie?

-Daj mi pomyśleć... „*Tu, przed tobą stoi to lustro*”... Zrozumiałe. Ale...

„Nie odbija tego, co musi; lecz pokazuje to, co znajduje się za jego szybą”... Już mam! To lustro jest portalem!

-Portalem?!

-Tak jest, portalem! Niestety, raczej jednokierunkowym.

-Po czym tak wnioskujesz?

-Śledziłem Jamesa i Marka. Widziałem, jak przechodzą przez lustro. Nie wrócili.

A na tej tabliczce są dwie informacje, które potwierdzają moją tezę. Jego pierwsi właściciele zniknęli bez śladu krótko po otrzymaniu lustra. Ten kustosz z muzeum też przepadł w niewyjaśnionych okolicznościach! To prawdziwa sensacja!

-Ja w to nie wierzę! Ty mówisz to celowo, a Anna, pomimo tego, że milczy, tobie ufa! Nie dam się tak łatwo wmanewrować w jakieś bagno!

Na te słowa Hans i Anna popatrzyli po sobie dziwnie, a później złapali Finna i wepchnęli do portalu. Po kilku sekundach jego twarz zastąpiła całą tafelę lustra.

-Zabiję was! Wykończę was! Nienawidzę!

-My cię słyszymy.

-N-naprawdę...?

-Oczywiście, że tak!

-O matko! Ratunku! Pomocy! Słyszę głosy! Chyba wariuję! Nie mogę dopuścić, aby zawładnęła mną...

Finn zemdlął. Jego koledzy struchleli. Nie byli w stanie przewidzieć, co grozi ich kompanowi. Tamta polana mogła znajdować się w głębi dzikiej, dziewiczej puszczy!

-Spieszmy mu na ratunek?

-Nie wiem, obrażał nas i poniżał.

-To mógł być zwykły przyptyw emocji.

Hans dał się przekonać Annie i razem z nią wkroczyli do nieznanego świata.

Rozdział III

Hans i Anna nie potrafili określić, ile czasu zajęło im przejście przez portal. Może pięć, a może dziesięć minut. W końcu zostali z niego wyrzuceni. Polana ukazywana przez lustro była w rzeczywistości znacznie ładniejsza i większa. Mogła mieć około dwóch i pół hektara powierzchni. Otaczała ją gęsta, ciemna puszcza. Porastały ją niezliczone rodzaje roślin. Widok ten zapierał po prostu dech w piersiach.

-Gdzie jesteśmy? Czy jest bezpiecznie?- Anna zapytała z przerażeniem w głosie.

-Nie wiem, gdzie obecnie przebywamy. Wygląda na to, że jest względnie spokojnie.

-Gdzie jest Finn?

-Leży tam, pod drzewem.

-Idźmy go ocucić.

-W porządku.

Po kilkudziesięciu sekundach Finn ocknął się. Gdy zobaczył nad sobą twarze Hansa i Anny, wpadł w szal. Rzucił się na nich, po czym uciekł w głąb lasu.

-Ruszamy w pościg za nim? - zapytała Anna.

-Powinien wrócić – powiedział Hans, będąc pewien swoich przypuszczeń.

Należy zbadać teren – dodał.

Wokół nich, aż po krańce horyzontu, rósł bór, nietknięty ludzką ręką. Z polanki, na której przebywali, nie widzieli żadnego wyjścia. Gdzieś z oddali dochodził szmer strumyka. To był jedyny dźwięk. Oprócz niego, nie dało się usłyszeć niczego więcej.

Hans uznał, że to dobry znak. Skoro w pewnej odległości od niego płynie potok, to logicznym następstwem jest fakt, iż musi on wpływać albo do rzeki, albo do morza.

A przecież w pobliżu wody powinno koncentrować się życie ludzkie. Tam powinny pojawić się osady, a może i większe miejscowości. Idąc tym tropem, łatwo wywnioskować, że jeśli młodzi „odkrywczy” pójdą wzdłuż nurtu strumyka, to prędzej czy później dotrą do jakiegoś

skupiska ludzi. Tam powinni uzyskać pomoc.

Młodzieniec oderwał się od swoich myśli.

-Anno, pora zacząć działać! - krzyknął Hans natchnionym głosem.

-Hansie, a co z Finnem?

-Nie interesuje mnie jego los. Troszczysz się o niego? - zapytał szyderczo.

-Może tak, może nie. Nie możesz zapominać, że przybył tu razem z nami. Nawet pomimo tego, że nas obraził, nie można się od niego odwrócić – odpowiedziała stanowczo.

-Właśnie, że można! Jaki człowiek najpierw cię wyzywa, a potem rzuca się na ciebie i ucieka?

-Osaczony i bezradny?

-Otóż nie, powiedziałbym raczej, że bezmyślny i szalony – odrzekł kąśliwie – Przejdźmy jednak do konkretów. Jak widzi ci się życie na pustkowiu, z dala

od luksusów, jakimi raczy nas cywilizacja? - zakpił.

-Nie mów tak! Na pewno uda się nam jakoś stąd wydostać! Na pewno musi być stąd jakieś... Zaraz, zaraz! Jeśli pytasz się o coś kpiącym głosem, to musisz coś wiedzieć. Mów wszystko! Już! Na bank musisz coś wiedzieć! - mówiła Anna z narastającym zdenerwowaniem.

-Ależ nic, nic. Ani krzty – ironizował dalej – Chciałbym także wydostać się stąd, ale nie wiem, jak!

-Nie okłamuj mnie. Przyglądałam ci się. Przez parędziesiąt sekund stałeś jak wryty z zaciśniętymi ustami i patrzyłeś przed siebie. Znam cię już parę lat, więc doskonale wiem, kiedy się nad czymś zastanawiasz.

-No dobrze, przyznam ci się. Tak, znam sposób na opuszczenie tej puszczy i wiem, jak znaleźć ludzi. Ale jeśli chcesz go znać, musimy wyruszyć już w drogę. Natychmiast! Nie mamy czasu do stracenia!

-Hans! Pohamuj się! Wiedziałaś, że coś kręcisz. To było można wyczuć. Ostudzę twoje zapędy i powtórzę ci jeszcze raz – bez Finna nigdzie nie pójde!

-To sobie go szukaj. Załóż z nim kółko wzajemnej adoracji i gnijcie tutaj dalej! - Hans wściekł się – Nie mam najmniejszego zamiaru zabierać go ze sobą. Nie będę się także starał przekonać cię do pójścia ze mną. Zrobisz to, co uważasz za słuszne –

w jego głosie dało się słyszeć żal. Na chwilę zamilkł.

– Nie mogę czekać, po prostu muszę iść – dokończył stanowczo.

Zgodnie z tym, co powiedział, Hans udał się przed siebie, zostawiając oniemiałą Annę na polanie. Ta obserwowała go do momentu, aż zniknął w zaroślach. Dziewczyna biła się długo ze swoimi myślami. Z jednej strony, coś przymuszało ją do szukania Finna, z drugiej zaś czuła do siebie narastający żal. Czemu nie poszła razem z Hansem? Nie potrafiła prosto i logicznie odpowiedzieć na to pytanie.

-Hans! Wracaj tutaj! Słyszysz mnie?! Hans! - nawoływała go bezradnie.

Ale młodzieniec już jej nie słyszał. Był zbyt pochłonięty poszukiwaniem strumyka.

Niestety, nie potrafił określić, którędy płynie. Co chwilę szmer cichł lub wzrastał.

Po dłuższym czasie Hans uzmysłowił sobie, że jego „wyprawa” jest bezcelowa. Jeśli dotąd nie znalazł strumyka, to raczej go już nie znajdzie. No cóż, słowo się rzekło, a powrót na polankę byłby oznaką słabości i porażki jego intelektu. Na taki rozwój sytuacji młodzieniec nie mógł sobie pozwolić. Brnął więc dalej w głąsę.

Robiło się coraz ciemniej. Nie dlatego, że przedłużała się jego ekspedycja. Las gęstniał. W paru miejscach Hans musiał wręcz zawracać i szukać innej drogi. Szum wody stał się na tyle cichy i ulotny, że praktycznie niesłyszalny dla chłopaka. Klucząc po puszczy, dotarł na miejsce, w którym drzewa zaczynały rzednąć. Grunt, po którym chodził, robił się coraz bardziej błotnisty. Wkraczał na bagno. Z każdym kolejnym krokiem zapadał się coraz bardziej – na początku nieznacznie, po chwili grzązł w błocie po łydki. Z mozołem przedostał się na drugą stronę mokradła. Wyruszył dalej w kierunku gęstwiny. Szmeru wody, którego poszukiwał, już dawno nie można było usłyszeć. Nie zważając na to, szedł dalej przed siebie. Zaczął zastanawiać się nad konsekwencjami ostatnich wydarzeń. Martwił się o Annę. Porzucił ją samą na polance. Nie dał jej wyboru. Czuł się z tym źle. Jak na razie, nie napotkał żadnych dzikich zwierząt. Nie zobaczył również ani jednego śladu ich bytności. A co, jeśli Anna jest w niebezpieczeństwie? A jeśli...

Tej myśli nie zdołał dokończyć. Hans, zajęty rozważaniami, nie ujrzał krawędzi wąwozu, w którego stronę się zbliżał. Potknął się na wystającym z ziemi kamieniu i spadł w głąb jaru. Szczęśliwie dla chłopaka, jego dnem płynął wartko dość głęboki potok. Na tyle głęboki, że zdołał zamortyzować jego upadek. Hans podniósł się z dna i spojrzął w górę. Ściany wąwozu, w którym się znajdował, wznosiły się stromo na parę metrów w górę. Odbierało mu to możliwość ponownego wspięcia się na górę i kontynuowania wędrówki lasem. Chwila... Skoro stoi po kolana w wodzie, to czemu ma wracać na górę? Ucieszony tą myślą, postanowił podążać korytem potoku. Z każdym krokiem czuł zarówno coraz większą radość, jak i poczucie osaczenia. W razie, gdyby został zaatakowany, mógłby uciekać tylko w jednym kierunku. Ale i to nie mogło być pewne. Przecież ktoś mógłby zorganizować zasadzkę na niego i zająć go od tyłu! Wtedy szanse na ocalenie malałyby do zera.

Słońce, które dotychczas świeciło na niebie, schowało się za gęstymi, ciemnoszarymi chmurami. Zaczął wzmagać się przenikliwy, dokuczliwy wiatr. Zanosilo się na burzę. Hans przyspieszył kroku. Przemoknięcie części ubrań to pół biedy, gorzej, kiedy zmokniesz cały – pomyślał. Po chwili zaczął padać deszcz. Niestety, chłopak nie miał możliwości uchronienia się przed nim.

W tym samym czasie Anna przedzierała się przez gęste zarośla. Rozdarta między potrzebą znalezienia Finna, a pójściem z Hansem, przesiedziała na polanie grubo ponad godzinę. Zdecydowała się pójść za kolegą. Niestety ten oddalił się od niej na tyle daleko, że nie mogła w ogóle go odnaleźć. Wściekła na siebie i swój upór, postanowiła wybrać inną trasę. Nawet gdyby poszła początkiem trasy pokonanym przez Hansa, to i tak nie wiedziała, gdzie udał się dalej. Podczas gdy chłopak wyszedł z polanki od północy, Anna, kalecząc sobie nogi w jeżynowych zaroślach, poszła na wschód. Niestety, po krótkiej chwili musiała zawrócić – pod jej nogami ziemia głęboka, zarośnięta drzewami wyrwa. Powróciła więc do punktu wyjścia. Tym razem udała się w przeciwnym kierunku.

Ściemniało się. Dziewczyna, wycieńczona długą podróżą, dotarła nad

brzeg płynącego na północ potoku. Przysiadła tam i zaczerpnęła z niego wody do picia. Była dobra w smaku, choć nie należała do najczystszych. Po odpoczynku przypomniała sobie, że Hans także szedł na północ! Nie mając innego wyboru, ruszyła wzdłuż koryta strumienia. Maszerując przed siebie, spostrzegła, że po bokach zaczął podnosić się grunt. Po nastaniu zmierzchu wędrowała już przez głęboki na około dwa metry wąwóz.

Szczęśliwie dla niej, deszcz siąpiący od wczesnego popołudnia, przestał padać. Chmury, które okrywały dotychczas niebo, zaczęły się rozstępować. Na horyzoncie ukazały się wówczas jasno migoczące gwiazdy, a po chwili zza największego obłoku wyłonił się księżyc w pełni. Świecił na tyle jasno, że Anna mogła dostrzec znacznie więcej szczegółów otoczenia. Nadal poszukiwała Hansa, pomimo braku śladów jego obecności w tej okolicy. Potok zaczął skręcać na wschód. Dziewczyna dostrzegła nagle coś, co wlało w nią nadzieję – ślady butów odcisniętych w błocie, połamane gałęzie i kawałki drewna. Spojrzała w górę. Na drzewie rosnącym niedaleko od niej brakowało jednego konara. Hans na pewno tędy szedł, to pewne! - pomyślała.

Hans w tym samym czasie spał. Jeszcze podczas deszczu znalazł przytulne schronienie wewnątrz pustego pnia dorodnego dębu. Uczynił to, ponieważ usłyszał odległy dźwięk kroków. Chłopak podczas podróży wąwozem dręczył się psychotycznymi myślami, popadając momentami w pewnego rodzaju paranoję. Znalezienie bezpiecznego miejsca było w jego odczuciu „wyższą koniecznością”. Po ukryciu się poczuł przytłaczające zmęczenie. Zamknął oczy i... tyle. Zasnął. Być może jest to jakiś sposób na odreagowanie złych przeżyć?

Anna doznała nagłego przypływu energii. Biegła tak szybko, jak tylko była w stanie.

Po chwili odezwała się jej słaba kondycja fizyczna. Zwolniła.

W tym czasie pokonała kolejny, tym razem ciasny zakręt potoku, płynącego teraz na zachód. Noc mijała, a dziewczyna szła dalej, nie zważając na coraz bardziej pochylone ściany wąwozu, stopniowo odbierające jej suchy brzeg. W pewnym momencie musiała kontynuować podróż korytem rzeczki.

Hans obudził się, przerażony krwawymi wizjami. Śniło mu się, że napada na niego niedźwiedź. Potem, że porywają go tubylcy i składają w ofierze swym bożkom. Chłopaka przeraziła jeszcze jedna rzecz – słyszał coś, co nie było wytworem jego skołatanej wyobraźni. Coś w oddali przemieszczało się w wodzie. Hans, w przypiływie gwałtownych emocji, wyskoczył ze schronienia. Znalazł długą, dębową gałąź. Tak szybko, jak wyszedł, ukrył się z powrotem w pniu. Czekał.

Księżyc zachodził za drzewami, nie oznaczało to jednak końca nocy. Anna, brodząc w wodzie, nie zauważyła niczego podejrzanego. Z powodu ciemności nie była w stanie dostrzec niczego. Mogła za to odczuć potężne uderzenie w bark i usłyszeć czyjś ryk. Odruchowo obróciła się w stronę agresora.

-Kim jesteś? Czemu to robisz?

Niestety, nie doczekała się odpowiedzi. Otrzymała kolejny cios, tym razem w kolano. Upadła. Usłyszała kolejny ryk. Teraz wiedziała już, co (a raczej kto) jest jego źródłem. Agresor, próbujący zamachnąć się na nią po raz trzeci, wydał się jej dziwnie znajomy...

-Hans! Co ty do cholery robisz, chłopie? Zmysły postradałeś?

Rozdział IV

Pierwsze wrażenie opadło, a Hans i Anna patrzyli na siebie jak wryci.

-Czy ty w ogóle myślisz? Hans, co w ciebie wstąpiło? - krzyczała na niego z narastającą złością i wyrzutem – A jeśli trzeci cios trafiłby mnie w głowę?! Co byś wtedy zrobił, inteligencie? No co? Niby zgrywa takiego dorosłego i odpowiedzialnego, a zachowuje się jak dzikus! No kto to widział? - zaczęła ironizować.

Hans milczał. Był zbity z tropu. Czuł się nieswojo wiedząc, że pobił koleżankę. Zebrał się w końcu na odwagę i zaczął mówić.

-Ale... ja nie mogłem... inaczej. Mam nadzieję, że cię... nie poraniłem. Chłopak był na tyle rozemocjonowany, że co chwilę przerywał swoje wypowiedzi i nie potrafił ich dokończyć.

-Proszę, uwierz mi... naprawdę nie chciałem... te głosy... te szelesty i

chlupot... i te głosy w głowie... nie wiem, co minie opętało...

-Głosy w głowie?! O czym ty mówisz?! – zapytała kpiąco.

-Przestań! Nie wiesz, co to znaczy czuć czyjś oddech na plecach!

Czy ty kiedykolwiek doświadczyłaś uczucia zaszczucia? - wybuchł

Hans – Mów!

-Uspokój się! Zaczynam się ciebie bać!

Chłopak ponownie zamilkł. Anna próbowała wstać, niestety, ponownie wywróciła się.

-Pomogę ci – zaproponował Hans.

-Odejdź.

Dziewczyna ponownie podjęła się próby wstania, po raz trzeci straciła równowagę i upadła na plecy.

-Masz – powiedział Hans, dając Annie kij, który trzymał w ręce – podeprzyj się tym.

Anna bez słowa przyjęła „podarek”. Dzięki niemu podniosła się w końcu z ziemi. Dziewczyna spojrzała na swojego kolegę nieco zbolą.

-Mam do ciebie tylko jedno pytanie. Dlaczego mnie uderzyłeś? - spytała się.

-Sądziłem, że coś chce mnie zaatakować. Ten chlupot wody, ciemności i moje urojenia sprowokowały moje działania. Przepraszam cię za to, co zrobiłem.

-Dobrze, że chociaż teraz to robisz, a nie na przykład za trzydzieści lat. No dobrze, odłóżmy żarty na bok. Czy wyjawisz mi w końcu przyczynę opuszczenia polanki?

-To proste. Usłyszałem szmer płynącej wody. Jak wiadomo, życie koncentruje się nad wodami. Także ludzie wolą zakładać osady w pobliżu zbiorników lub cieków wodnych – odpowiedział.

-Dobrze wiedzieć. A w jaki sposób znalazłeś się tutaj?

-Na północ od polanki ciągnie się bór. Za nim zaczynają się mokradła. Po przejściu przez nie poszedłem jeszcze dalej na północ. Zagapiłem się, potknąłem o kamień i wpadłem do tego wąwozu.

-To stąd niespodziewanie pojawiły się ślady twoich butów i połamane gałęzie?

-Tak. A może opowiesz teraz, jak ty się tu dostałaś?

Anna opowiedziała Hansowi o swoich perypetiach. Po tej jakże miłej, niezobowiązującej konwersacji, bohaterowie musieli wyruszyć dalej.

Ich opowieści pochłonęły tyle czasu, że gdy skończyli, świtało już. Niestety, musieli iść znacznie wolniej niż wczoraj. Anna, w wyniku ciosu otrzymanego w kolano, nie mogła swobodnie się poruszać i musiała podpierać się kijem. Do południa dotarli do końca wąwozu. Przed nimi otwierał się krajobraz na łagodnie pofalowane, bezleśne wyżyny. Na horyzoncie nie było widać żadnych, nawet najmniejszych śladów działalności człowieka.

-Hans, dręczy mnie jeszcze jedna myśl – zagała Anna – Czy reszta wycieczki się o nas nie martwi? Przecież przebywamy tutaj już ponad dzień!

-Nie jestem w stanie odpowiedzieć ci prosto na to pytanie. Nie wiadomo, jak powiązane są światy: nasz i ten. Czy to połączenie, którym się dostaliśmy, jest tylko anomalią, czy też stanowi jedno z setek podobnych? Trudno powiedzieć. Skłaniałbym się jednak ku drugiej teorii. Łacińska sentencja na lustrze nie została by umieszczona od tak, gdyby nie było ku temu żadnych powodów. Boję się tylko o sposób, w jaki wrócimy – ciągnął Hans – Wiesz przecież, że portal, przez który się dostaliśmy, jest jednostronny. Nie wrócimy przez polankę. Musimy znaleźć inną metodę.

-Nie zastanawia cię, co mogło stać się z Finnem? - zapytała Anna.

-Trochę mnie to ciekawi. Na pewno nie mógł uciec ani na północ, ani na wschód. Wąwóz odcinałby mu drogę. Nie mógł także umknąć na zachód. Mówiłaś przecież, że nie lubi, gdy woda sięga mu do kolan, prawda?

-Zgadza się – odpowiedziała mu Anna.

-A potok był głębszy? - spytał Hans.

-W paru miejscach sięgał do pasa.

-W takim razie jedyną możliwością była ucieczka na południe. Jeśli będziemy mieli odrobinę szczęścia, spotkamy go – orzekł Hans.

Dziewczyna uspokoiła się. Przeczuciwała, że Finnowi nic się nie stało. Po chwili zaczęły ogarniać ją inne myśli. Najważniejszą była kwestia obecności ludzi.

-Hans, myślisz, że kogoś spotkamy? - zapytała.

-To możliwe. Przecież wiesz, że możemy natknąć się na Finna.

-Ale nie chodzi mi o niego, tylko o *tutejszych*. Na pewno muszą tu jacyś być!

-Sam nie wiem – odparł – Na razie wszystko wskazywało na to, że

nie ma tu żadnych innych ludzi. Ale kto wie, może jacyś są? - dodał niepewnie.

Po południu, zza dość wysokiego wzgórza zaczął unosić się dym. Przejęci tym faktem udali się w jego kierunku. Po zmierzchu dotarli do celu. Znaleźli to, czego szukali – innych ludzi. Za górą położona była osada. Pobliskie tereny, mimo że teraz spokojne, nie mogły należeć do najbezpieczniejszych. Świadczyły o tym chwilowo opuszczone posterunki strażnicze i dwa rzędy ostrokołu na wałach ziemnych, otaczające miejscowość. Hans i Anna chyłkiem wkradli się do środka. Z jej centrum dobiegały słowa wypowiedane w nieznanym dla młodych języku. Wchodząc na główny plac, spostrzegli dziesiątki osób leżących na ziemi i mamroczących pod nosem to, co wcześniej usłyszeli. Najwyraźniej modlili się. Młodzi próbowali wycofać się z osady. Uniemożliwili im to jednak strażnicy. Zaczęli mówić coś do Hansa i Anny. Niestety, ci nie byli w stanie zrozumieć słów gwardzistów. Jeden z nich wściekł się z powodu ich milczenia i wydał rozkaz swoim podkomendnym. Młodzi zostali aresztowani i odprowadzeni do karceru. W nim przebywała już znana im osoba – Finn.

-Co tutaj robisz? Złapali cię? - zapytała cicho Anna.

-Niestety tak. A co wy przeskrobaliście?

-Nie odpowiedzieliśmy strażnikowi, więc kazał nas zamknąć. Dziwne, prawda? - wtrącił się Hans.

-To teraz was zaskoczę – odpowiedział Finn.

Finn zaczął opowiadać, w jaki sposób trafił do aresztu. Zgodnie z przewidywaniami Hansa, uciekł na południe. Rankiem dotarł do osady, w której trwały przygotowania do uroczystości religijnej. Próbował porozmawiać z miejscowymi. Ci nie odpowiadali mu, ignorowali go, bądź traktowali jak wariata. Zdenerwowany zniszczył fragment dekoracji. Został natychmiastowo odprowadzony przez strażę do miejsca odosobnienia.

Anna, Hans i Finn rozmawiali ze sobą przez całą noc. Nazajutrz, zostali ponownie skuci i wyprowadzeni z aresztu. „Ciekawe, co się z nami stanie?” - pomyślał Hans. Nie musiał sobie odpowiadać. Przed bramą karceru stała więzienna kibitka. Jeden z konwojentów otworzył

jej drzwi i wskazał na nie więźniom. Zrozumieli, o co chodzi. Zostają przeniesieni w inne miejsce. Zajęli miejsca w przedziale więziennym. Nie byli w stanie wyrzec ani jednego słowa. W milczeniu przebyli całą drogę. Dotarli do więzienia w znacznie większym ośrodku, prawdopodobnie w mieście. Przed zakwaterowaniem do cel, zostały im przedstawione zarzuty. Jedyne, co mogli zrozumieć z wypowiedzi i żywej gestykulacji sędziego, to posądzenie o naruszenie ładu religijnego, naruszenie obyczajowości, łamanie dogmatów wiary, obrazę funkcjonariusza publicznego i herezję. Na tym ostatnim zarzucie ciążyła najwyższa kara. Zapytano się ich, co mają na swoją obronę. Nie znając języka, nie mogli powiedzieć niczego, co poprawiłoby ich sytuację. Sędzia uznał, że nadszedł czas na decyzję ławy. Podsędzkowie prawie jednogłośnie orzekli swój werdykt. Został zatwierdzony. Po procesie nie wiedzieli, jaką karę otrzymali. Zlitował się nad nimi jedyny sprzeciwiający się wyrokowi ławnik. Poprosił strażnika o przyniesienie kartki papieru i atramentu. Na początku narysował na niej trójkę bohaterów, następnie czaszkę, a na końcu ogień. Tylko Hans zrozumiał to, co próbował przekazać im ten człowiek. Za popełnione przez nich „zbrodnie” mieli zostać spaleni na stosie! Po odprowadzeniu do celi, Hans przekazał swoim przyjaciółom to, czego się dowiedział. Załamali się.

Następnego dnia wypadała ich egzekucja. W myślach nie mogli pogodzić się z tym, że tak szybko odejdą z tego świata. Po mizernym posiłku zostali wyprowadzeni na dziedziniec, a z niego załadowani do tej samej karetki, którą przybyli. Młodzi odliczali już ostatnie minuty. Zostali dowiezieni na główny plac targowy miasta, na którym zebrało się mnóstwo żądnych ujżenia egzekucji ludzi. Stos już na nich czekał. Zostali wyprowadzeni z pojazdu i w ogólnej atmosferze pełnej wrogości przywiązani do słupa. Kat podłożył ogień. Pierwsze płomienie zbliżały się niebezpiecznie do ich stóp... Czyżby tak miała kończyć się ich przygoda?

AUTOR: JAKUB ZELEK